Kraków, 15. listopada 1897.

Rok II. Nr. 33.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

Czego włościaninowi (rolnikom) potrzeba?

Pisząc o rolniczych stosunkach u włościan, prawdziwie niema się od czego zacząć, bo tyle tu biedy, tyle złego i wadliwych urządzeń, że czasem traci się już nawet wiarę w możność naprawienia złego. A jednak zdrowy rozum znów powiada, że raz musi się przecież znaleść nareszcie jakieś lekarstwo, bo bez niego drobni rolnicy do reszty zniszczeliby, a bez nich znowu nie można sobie przecież wyobrazić należytych a pożytecznych stosunków gospodarczych w kraju.

Rozmyślają też ludzie dobrej woli już od kilku dziesiątek lat, jakby tu tę ciężką chorobę usunąć, ale porozumienia dotychczas żadnego niema, a złe tymczasem coraz bardziej wzrasta. Największa bieda z tem, że każdy doradzca inaczej radzi, wskutek czego tyle wreszcie jest rad i projektów, że ostatecznie — z wielkiego nadmiaru — nic się nie robi! Na jedno tylko wszyscy się zgadzają, że jest już tak źle, że gorzej mogłoby być chyba tylko wtedy, gdyby już drobni rolnicy z kretesem wyginęli.

Tak samo było też znów na obradach rolniczych, zwołanych do Lwowa przez Wydział krajowy, a o których przebiegu pisaliśmy w dwóch ostatnich numerach. Wszyscy krzyczeli, że złe jest straszliwe, że rolnika koniecznie ratować trzeba, ale ostatecznie zgody co do tego jak ratować nie było żadnej, bo jeden to, drugi zaś owo radził, a każdy przy swojem zdaniu obstawał. Główna zaś różnica polegała na tem, że jedni sądzili, że sama zmiana ustaw i przymusowe ich przeprowadzenie pomoże, drudzy zaś znów zapewniali, że same ustawy nie pomogą, jeno trzeba dbać także i o inne rzeczy, które nie będąc ustawą, wpływają jednak gwałtownie na dobry byt rolnika, a więc np. na podniesienie oświaty, na danie zarobku we fabrykach i t. p. Kto z nich miał słuszność, trudno osądzić! Nam jednak się zdaje, że po trochu miały racyę obie strony; bo na prawdę to i ustawy za liche, a i wiele stosunków poza ustawami tak się ułożyło, że straszliwie chłopu dolegają.

Że tak rzeczywiście jest, to najlepiej się okaże, gdy o tych chłopskich biedach trochę bliżej pomówimy.

Największe złe, co się widzi po wsiach u chłopów, to jest straszliwe **rozdrobnienie parcel gruntowych.** Rozglądasz się po gruntach, to widzisz dookoła same długie a cienkie języczki, czasem zaledwo na jeden zagon szerokie, albo też znów takie małe kępki, że zaledwo kilka głów kapusty na nich się zmieści. Żeby to jeszcze całe złe na tem polegało, ale gdzież tam, jest jeszcze gorszy kłopot, bo najczęściej gospodarz nie ma nawet tego gruntu w kupie, ale leży on porozrzucany małemi kawałkami po wszystkich stronach wsi. To **rozdrobnienie i rozrzucenie** parcel gruntowych jest może największem złem w włościańskiem gospodarstwie rolnem. Bo jakżeż tu porządnie gospodarować na takiej nitce, w której człowiek ledwo stopy pomieścić może, bo to ani porządnie zorać, ani zasiać, ani oplewić, ani dopilnować tego nie można. A ile to czasu, ile sił roboczych się zmarnuje na samą łazęgę z jednej strony wsi na drugą, z jednego kawałka na inny! A w dodatku to i własności swojej porządnie dopilnować nie można, bo sąsiad z odległości skorzysta i cichaczem przyorze, zesiecze, zasadzi i trzeba dopiero skargi prowizoryalne wytaczać o naruszenie w posiadaniu, a często i tego nawet zrobić już nie można, bo albo świadków na naruszenie niema, albo też termin do wniesienia skargi upłynie nim jeszcze właściciel o naruszeniu się dowie.

I ten sposób się to dzieje, że są wsie po kraju, w których ciągłe zmiany w posiadaniu tylko przez to samo powstają, że jeden drugiemu przyoruje grunt, korzystając z tego, że właściciel daleko mieszka i gruntu codziennie dopilnować nie może. Ten co stracił, odbija to znów na sąsiedzie z drugiej strony, ten znów na dalszym i w ten sposób nikt swojego posiadania nie jest pewien, a ustawiczne prowizorya o naruszenie w posiadaniu gruntu, lub dojazdu i dostępu niszczą straszliwie chłopa, wyrywając mu tę odrobinę gotówki, którą ciężką pracą z roli wyciśnie.

Otóż to złe trzeba koniecznie naprawić, jeźli się ma prawdziwie włościaninowi pomódz. A rada na to taka, żeby wyszła ustawa, któraby przykazywała, że poniżej pewnego obszaru parcel gruntowych dzielić nie można. Zaprowadziłoby się w ten sposób taką stałą jednostkę, najmniejszą parcelę gruntową, która byłaby już raz na zawsze niepodzielną. W ten sposób zaradziłoby się dalszemu przesadnemu dzieleniu parcel, a równocześnie zmusiłoby się rolników do większego skupienia gruntów w jedną całość. Bo rolnik wiedząc, że daleko położonego kawałka gruntu, mniejszego od tej przymusowej parceli nie będzie mógł sprzedać, lub wydzierżawić, będzie się na gwałt starać o zamianę go ze sąsiadem na inny kawałek, przylegający do jego gruntu, lub o pozbycie go sąsiadowi za gotówkę. Ustawa musiałaby oczywiście albo pozostawić jakiś czas, przez który możnaby jeszcze kontrakta o takie zbyt drobne parcele do woli zawierać, albo też postanowić, że kontrakta o takie drobne kawałki będą zawsze możliwe, ale tylko pod warunkiem, że strony wykażą, iż interes robi się właśnie dla skupienia i lepszego zaokrąglenia gruntów.

Taka ustawa nietylko pomogłaby do skupienia, ale wstrzymałaby także dalsze rozdrabnianie gruntów, osobliwie przy spadkach i tam, gdzie kilku współwłaścicieli na jeden grunt wypada. Taka reforma miałaby i wiele innych dobrych stron, n. p. tę, że uprawa gruntów mogłaby być lepszą, a dochód z roli większy, lub, że przeszkodziłoby się lekkomyślnemu kupowaniu drobnych kawałeczków gruntu, za które chłop zazwyczaj słono płaci, a w istocie mało pożytku z nich ma.

Rozchodziłoby się więc jeszcze o oznaczenie wielkości takiej najmniejszej parceli, żeby nie była ani zbyt dużą, ani zbyt małą, żeby ani nie utrudniała obrotu gruntem, ani znów nie pozbawiła reformy zamierzonego pożytku. Naszym stosunkom najlepiej odpowiadałby obszar ćwierć morgowy, bo na większy zgodzić się nie można, boby się wielkie zamieszanie wywołało, a biedniejszym wło-

---

KRAKÓW
za rządów socyalistycznych w XX. w.

Zestawił według dziełka Eugeniusza Richtera

J. W.

(Ciąg dalszy).

Woźny rządowy doniosłym głosem zawołał: „Niech wystąpią ci, którzy w imieniu tu zgromadzonych mają prawo mówić“. Wystąpiła gromada widocznie przywódców ruchu: „Czego lud żąda, proszę mi powiedzieć?“ „Tego, co deputacya nasza już wypowiedziała, a co rząd odrzucił“ brzmiała odpowiedź jednego z tej gromady. „Panowie, rzekł na to kanclerz, mogłem użyć wojska, by to nieposłuszeństwo, sprzeciwiające się naszym prawom i wolności socyalistycznej stłumić. Nie uczyniłem jednak tego, bo chcę uniknąć rozlewu krwi, której każda kropla jest obecnie nam droga. Wolałem sam do was wyjść i oznajmić to, co wszyscy kanclerze w całem państwie w swoich prowincyach także oznajmią. Oto stoimy w przededniu wojny, do której, zdaje się, będziemy zmuszeni, broniąc swych praw. Jeżeli się teraz sprzeczać będziemy, osłabimy się tak, że nieprzyjaciele zabiorą kraj i będziecie napowrót sługami i niewolnikami kapitalistów i bogaczy. Wasze żądania są po części słuszne, ale od razu ich znieść nie możemy; więźniów wczorajszych puścimy dzisiaj na wolność. Jak wróci pilność w pracy, zniesiemy karę cielesną. Jak się nasze stosunki i wewnątrz i wobec zagranicy poprawią, polepszymy i powiększymy wikt. Dziś musimy jeszcze oszczędzać. Nad zaprowadzeniem pieniędzy, rząd centralny obraduje. W jedności bracia leży nasza potęga — w niezgodzie zguba. Niech żyje czerwony sztandar — niech żyje socyalizm!“

— Niech żyje! — powtórzyły tłumy. — Niech żyje kanclerz — dobrze mówi — chodźmy do jadalni,

ścianom zupełnie uniemożliwiło przykupywanie gruntu, zaś przyjęcie mniejszego obszaru nie naprawiłoby wcale stosunków, a zwłaszcza nie sprowadziłoby tak pożądanego skupienia gruntów. Ustawa musiałaby oznaczyć nietylko powierzchnię takiej parceli, lecz także najmniejszą długość i szerokość, bo tylko w ten sposób możnaby dojść nareszcie do parcel, których kształt pozwalałby na wygodną i porządną gospodarkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O ŻYDACH.

VII. Żydowska służba wojskowa.

Jednym z najcięższych podatków, jakie ludność płaci rządowi, jest podatek krwi, czyli powszechna służba wojskowa. Ludność męzka najdorodniejsza, w najpiękniejszym wieku życia, musi na lat kilka oderwać się od zwykłych zajęć, musi się wstrzymać od związków małżeńskich, żeby dźwigać karabin i wyćwiczyć się w obrotach wojskowych. Ile z tego szkody, ile strat materyalnych i moralnych płynie dla jednostek i rodzin całych, trudno obliczyć. Nie tylko traci przez to żołnierz, który mógłby tymczasem zarobić na utrzymanie własne lub rodziny, ale nadto traci przez to wiele cały kraj, który na utrzymanie wojska ogromne łoży podatki. Ale trudno, dopóki ludzie i rządy nie nawrócą się do Boga i nie zaczną się kierować bojaźnią Bożą, muszą być armie dla pilnowania porządku, dla bezpieczeństwa zdrowia i życia obywateli. Oświata sama tu nie pomoże. Dziś coraz więcej oświaty, a jednak coraz więcej trzeba wojska, bo wielu ludzi bez czci i wiary, choć mają oświatę, nie różnią się pod względem obyczajów od dzikich zwierząt i gdyby nie widzieli nad sobą bagnetów, rzuciliby się na drugich, żeby kraść i mordować, jak to widzimy na socyalistach!

Cóż jednak czynią żydzi w obec obowiązku powszechnej służby wojskowej? Oto usuwają się od niego i przez to zwalają większy jeszcze ciężar na ludność chrześcijańską. Zaraz po wejściu w życie ustawy o powszechnej służbie wojskowej w r. 1868, zaczęły napływać do Sejmu galicyjskiego skargi, że żydzi omijają tę ustawę. Sejm domagał się od rządu ściślejszej nad tem kontroli, ale napróżno. Upominał się o to samo na sesyi sejmowej w roku 1878 poseł Franciszek Jasiński. Wydział krajowy ówczesny zajął się sprawdzeniem tych nadużyć żydowskich i przekonał się, że one się dzieją, ale zostało wszystko po staremu. Dlaczego? — a głównie dlatego, że żydzi fałszują swoje metryki, że układają niedokładne listy popisowych, że wreszcie przy samym asenterunku dopuszczają się różnych oszustw, np. przenoszą się do innych gmin pod zmienionem nazwiskiem, podstawiają za siebie innych niezdatnych do wojska lub przekupują komisye. Niema zaś nikogo, ktoby ich ściśle kontrolował, ktoby karał surowo ich nadużycia. Metryki żydowskie prowadzi żyd, nie posiadający wyższego wykształcenia, ani wyższego poczucia obowiązku; co mu szkodzi, że zamiast urodzonego i obrzezanego Mośka Kleinmana zapisze Małkę Kleinman? Przecie Małki Kleinman nie będzie nikt powoływał do wojska — a Mosiek będzie i tak Mośkiem.

W ten tylko sposób można wytłumaczyć sobie, dlaczego stosunkowo tak mało żydów służy w wojsku (mianowicie jako szeregowcy, bo na oficerów, szczególnie lekarzy wojskowych, bardzo dużo się pcha żydów). Jeszcze w roku 1881 wykazywał w Sejmie poseł Teofil Merunowicz, że w wojsku austryackiem znajdujemy Polaków 76 z każdego tysiąca ludności, Rusinów 90 na tysiąc ludności, a żydów tylko **19 na tysiąc**! Roczny pobór w Galicyi wynosił (w r. 1881) 14.763 ludzi, żydzi powinni byli dostarczyć w stosunku do ludności 1.600 ludzi, a dali **tylko 800**, t. j. połowę. Żydów powinno było służyć w armii w Galicyi 14.000, a służyło nie całe 7.000! Ponieważ zaś liczba rekrutów musi być osiągnięta, i jak nie stanie

---

i tak głodni jesteśmy — istotnie kanclerz ma racyę, przez próżniaków cierpimy wszyscy, że chłopi nie chcieli robić w polach, to my mamy być głodni, że naszym urwisom czeladzi nie chciało się zginać przy robocie, to baty zaprowadzono. Teraz nam jeszcze wojna grozi — ho! ho! panie tego — nie damy się!

Tak mówiono, rozchodząc się po jadalniach. Rząd zręcznie zażegnał burzę, ale na jak długo, nie wiem! Widziałem jednak bardzo wielu niezadowolonych z tego przebiegu rzeczy. Z żoną spotkałem się pod klasztorem zwierzynieckim. Opowiedziałem jej wszystko, i wyraziłem obawę, że się to tak dobrze nie skończy. „Wiesz co, Kundusiu, uciekajmy za Felkiem — może nam się uda“. „Ja chętnie pójdę z tobą, odrzekła mi moja Kundusia; wszystko mi tu obce, dziaduś nasz chory bardzo, byłam rano u niego, ledwie mnie poznał. Nic mu już nie pomożemy, lepsza dla niego śmierć, niż takie życie!“

Całą drogę do jadalni układaliśmy plany ucieczki. W jadalni dostaliśmy dzisiaj lepszy obiad. „Rząd nie głupi, pomyślałem sobie, wie co robi, otumanili lud, bo im wojna na karku wisi“. To samo zdanie i od wielu zaufanych przyjaciół słyszałem. Strach przed wojną powstrzymał rewolucyę jakaby dzisiaj pewnie wybuchła. „Niech się co chce dzieje, pomyślałem sobie, musimy zrana uciekać. Długo w wieczór obmyślaliśmy z żoną sposoby ucieczki. Na drugi dzień miałem szukać żydka, któryby mi ułatwił dostanie się za granicę. Co Kundusia miała kosztowności, to ofiarowała na ten cel. Po kilku dniach udało mi się wyszukać żydka prowadzącego ten interes. „Nic nie zrobię, boje się, powiada żyd“. Pokazałem mu kolczyki i broszkę, i parę pierścionków mojej Kundusi mówiąc dostaniesz to, to moja własność, nie ukradłem jej — możesz być spokojny, tylko nas przeprowadź przez granicę. „Już zapóźno!“ odrzekł na to żyd i odszedł odemnie. Stanąłem jak wryty co to znaczy?

(Ciąg dalszy nastąpi).

jeden, to staje za niego drugi, więc z tego wynika, że ludność chrześcijańska dostarczyła wtedy do wojska o 7.000 więcej swych synów w zastępstwie żydów, którzy się od tego obowiązku usunęli.

Tak było w r. 1881. Czy się potem zmieniło co na lepsze? Czy dzisiaj chętniej żydzi garną się do wojska? Wątpię. Sposób prowadzenia metryk żydowskich, sposób układania list popisowych, sposób kontrolowania żydów przy asenterunku jest ten sam, co dawniej; więc i dzisiaj też stosunkowo mało żydów spotykamy w wojsku. I jestże to prawdziwe równouprawnienie żydów, czy też raczej nie jestże to uprzywilejowanie tego plemienia?

Wprawdzie z żydów w wojsku niema podobno wielkiej pociechy, na wojnie nie jeden z nich schowałby się w mysią dziurę i powiedziałby, że „on woli być przez godzinę tchórzem, niż potem przez całe życie trupem“, ale wszystko jedno, — powinni służyć w wojsku zarówno z chrześcijanami. Jeżeli są nie zdatni do innych czynności wojskowych, to kazać im buty czyścić, wodę nosić, myć podłogi, drzewo rąbać i t. p., a pokaże się, że są do tego zdatni, bo siły w żadnej cięższej pracy wprzód sobie nie nadwerężyli.

Czemu się dzisiaj nikt nie upomina o tę krzywdę na wiecach i zgromadzeniach ludowych? Czemu ludowcy albo socyaliki nie widzą tej belki w oku żydów, oni, co widzą każde źdźbło w oku brata swego? A — bo są albo zaprzedani żydom, albo zaślepieni i ograniczeni na umyśle! Tu się pokazuje znowu, kto jest życzliwy ludowi, a kto nie, kto prawdziwie chce dobra naszego narodu, a kto tylko lud okłamuje i bałamuci!

Rada państwa.

Na posiedzeniu z 5-go listopada odniosła większość, a z nią i rząd zwycięstwo nad obstrukcyą, bo po piętnasto-godzinnych obradach Izby poselskiej przekazano nareszcie wniosek o przedłużenie ugody węgierskiej do komisyi skarbowej. Ale walka była ciężka i straszliwie przykra, bo obstrukcya wysilała się na wszystkie możliwe sposoby, byleby tylko obrady uniemożliwić. Dzięki jednak energii i wytrzymałości większości, złamano wszystkie przeszkody i dokonano rzeczy bardzo ważnej.

Obecnie odbywają się w komisyi skarbowej narady nad tą ugodą, która po ukończeniu obrad komisyjnych przyjdzie znów do Izby poselskiej pod ostateczne rozstrzygnięcie. Obstrukcya stara się także udaremnić obrady w komisyi, ale już nie idzie to jej tak sporo jak w Izbie!

Izba poselska obraduje tymczasem nad wnioskiem Niemców o postawienie hr. Badeniego i jego rządu w stan oskarżenia, o czem ogromna liczba posłów ma jeszcze przemawiać.

Większość ma wiele kłopotu z wyborem prezydenta Izby. Były prezydent nie chce przyjąć ponownego wyboru, a innego odpowiedniego kandydata trudno ze względów stronniczych znaleźć. Ofiarowano tę godność Drowi Ebenhochowi, członkowi niemieckiej partyi katolickiej ludowej, która dla Słowian jest życzliwą i autonomiczną politykę popiera, ale i ten odmówił, tłómacząc się tem, że jego stronnictwo wyboru tego sobie nie życzy.

Zdaje się więc, że obecnego wiceprezydenta Polaka Abrahamowicza, wybierze większość prezydentem, zaś Czecha Dra Kramarza pierwszym wiceprezydentem. Wybory dokona Izba prawdopodobnie na piątkowem posiedzeniu.

W sprawie sprzeniewierzenia w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń.

Z niemałym zapewne niepokojem oczekują ludzie ubezpieczeni w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń wiadomości co też tam słychać. Jak wielką jest kwota skradziona przez byłego naczelnika Czesława Kieszkowskiego, czy i jakie ubezpieczeni straty poniosą? Czy nadal warto się w tem Towarzystwie ubezpieczać? Kto zawinił, że pozwolono rabować grosz publiczny i t. p. Nim na te pytania odpowiemy, opiszemy wam kto to był ten Kieszkowski.

Czesław Kieszkowski był naczelnikiem działu towarzystwa, w którym ubezpieczano się na życie. Człowiek dumny, pyszałkowaty, był dla podwładnych urzędników postrachem. Nikt też nie śmiał mu się sprzeciwić, na pewne nieformalności uwagi zwrócić, bo czuł, że pan naczelnik ma możne wpływy i jednem kiwnięciem palca może służby pozbawić. Pobierając 9 tysięcy złr. prócz innych jeszcze bocznych wiadomych i niewiadomych ludziom dochodów, żył jak książę lub hrabia, nie jak urzędnik. Życie rozwiozłe było u owego panka powszednim chlebem. Miał też wskutek tego licznych, sobie podobnych przyjaciół, którzy jako koledzy z jednego fachu lubili go okrutnie, a choć mogli się domyślać i mieć ku temu pewne podstawy, że 9 tysięcy to za mało na takie życie, nie czynili mu uwag. lecz owszem przyjmowali do swego towarzystwa jako dobrego towarzysza. Prócz posady naczelnika, miał jeszcze posadę ajenta, t. j. zapisywał ubezpieczających się i odbierał od nich wkładki, które później miał przesyłać towarzystwu. Otóż przed kilku laty wykryto, że owemu panu brakuje coś 30 tysięcy złr., ale żeby go oszczędzić, przyjaciele poskładali się i wekslem sumę brakującą Towarzystwu zapłacili. Widząc brak kontroli należytej, a czując grosz w kasie, począł sobie ów pan sam z kasy pożyczać, lub też inne sztuczki oszustom znane wyprawiać, by tylko kieszeń na zabawy była pełna. Choć liczną była jego rodzina, żył jak lekkich obyczajów panicz, nie oglądając się na to, że dzieciom za sprawy złego ojca niewinnym, nic prócz wstydu i hańby nie zostawi.

Ale do czasu tylko dzban wodę nosi. Miarka się przebrała i pewnego pięknego poranku, podczas nieobecności pana dyrektora dał ktoś znać listem bezimiennym Towarzystwu, że wielcemożny naczelnik kasę Towarzystwa za swoją uważa. Jak grom z nieba

spadła ta wiadomość na Kraków, a rozlicznem echem gazet odbiła się po całym kraju i zagranicy. Posypały się sążniste artykuły i sypią jeszcze, lecz sprawcy kradzieży nie ujęto, bo miał czas coprędzej umknąć za granicę, a dokąd? To na pewne nie wiadomo.

By uspokoić ludzi zastraszonych tym wypadkiem, aby Towarzystwo nie straciło zaufania, najpierw we Lwowie, a później w Krakowie zwołano ubezpieczonych na naradę. Hr. Andrzej Potocki jako niedawno wybrany delegat do rady nadzorczej zwołał dnia 9 b. m. takie zgromadzenie w Krakowie. Tam oświadczył, że suma skradzionych Towarzystwu pieniędzy wynosi 24.000 złr. i 50.900 rubli. Oświadczył dalej Hr. A. Potocki, że jako niedawno wybrany członek nadzorczej rady, nie zna dokładnie sposobów w jakie spełniał Kieszkowski swoje karygodne oszustwa. Oświadczył dalej, że będzie jego usilnem staraniem, by współwinnych pociągnąć do odpowiedzialności i zmusić w razie udowodnienia współwiny do poniesienia kosztów odszkodowania.

Ponieważ Towarzystwo posiada majątku rezerwowego przeszło 4 miliony, przeto szkoda stosunkowo nie tak wielka, a ta pokrytą być może jeszcze przez zwrot kosztów, które spółwinni w razie udowodnienia mogą zapłacić. Towarzystwo zaś ponieważ jest krajowe, po zaprowadzeniu pewnych ostrożności daleko lepszą daje rękojmię pewności, niż inne zagraniczne Towarzystwa.

Kto zaś zawinił, to sąd, który już wziął ową sprawę w ręce, niedługo rozstrzygnie. Atoli dziś już można wydać o tem wyrok do pewnego stopnia. Słusznie powiedziano, że owo towarzystwo trzeba było nazwać zamiast „wzajemnych ubezpieczeń", towarzystwem „wzajemnego zaufania". To nieszczęsne wzajemne zaufanie owych panów należących do nadzoru, a nie wykonujących, jak powiadają, należycie tak ważnych obowiązków było powodem, że człowiek bez sumienia mógł przez długi czas rabować niespostrzeżenie grosz publiczny. Sądzimy też, że przysłowie: mądry Polak po szkodzie znajdzie tu zastósowanie, że odtąd takich ludzi postawi się przy kasach towarzystwa, którzy sumiennością i pracowitością straty poniesione zapełnią, a zaufanie w kraju osłabione wzmocnią.

Powiadają, że przez owe nadużycia spada na cały naród wstyd, wobec zagranicy. Na to żadną miarą zgodzić się nie można. Cóż naród winien, że znalazł się w nim sprzeniewierca nie tylko publicznego, ale i prywatnego grosza? Nawet najzaciętszy a rozumny wróg nasz na naród potępienia nie rzuci, bo zarzuci tylko niedbałość tym, którym nadzór majątku był powierzony, a którym sąd udowodni współwinę.

Kradzieże grosza publicznego, jakby zaraza kraj nasz ogarnęły. Co trochę, ogłaszają podobne wypadki gazety. Skądże to pochodzi?

Oto wpływ zasad liberalnych, zasad nie wolności, lecz swywoli. Brak życia prawdziwie chrześcijańskiego. Lekceważenie przykazań Bożych, a co za tem idzie, życie rozwiozłe, życie nad stan, tarzanie się w brudach namiętności. Oto takie wydają owoce w społeczeństwie!

Zapewniają, że Tow. wzaj. ubezp. w dziale ubezpieczeń żadnych strat nie poniosło.

Z zagranicy.

W Niemczech źle się naszym dzieje. Rząd obawiając się polskich robotników, którzy choćby najdalej od rodzinnej strzechy się oddalali, niosą przecież wszędzie ze sobą gorącą głęboką wiarę katolicką i miłość dla kraju ojczystego, wydala ich ze wszystkich krajów niemieckich, jeśli tylko niemieckiego poddaństwa nie mają. Protestanccy Niemcy boją się katolickich Polaków i dlatego tak ich uciemiężają.

W inny jeszcze sposób stara się rząd niemiecki zgnębić Polaków! Oto dochodzą wieści, że rząd zamierza drugie sto milionów marek poświęcić na komisyę kolonizacyjną, której celem jest wykupywanie ziemi z rąk polskich i osadzanie na nich wrogich nam niemieckich chłopów. Gdyby ten zamiar wykonano, padłby znowu nowy cios na naszych rodaków pod pruskim zaborem, których na tyle rozmaitych sposobów tak ogromnie gnębią. Miejmy jednak nadzieję, że choćby i tak było, lud nasz nie da się tam zdławić i ziemię ojczystą obroni!

We Francyi nastał teraz silniejszy rząd pod przewodnictwem ministra Melina, który zdaje się dłużej się przy władzy utrzyma, niż inne rządy dotychczasowe, które nieraz zaledwie po kilka miesięcy trwały. Przy obecnym rządzie skupiają się też wszystkie umiarkowane stronnictwa, z czego ogromnie są nieradzi socyaliści i radykaliści, widząc, że ich wpływ coraz bardziej maleje.

Dużo wrzawy robi we Francyi sprawa niejakiego Dreyfussa, który będąc kapitanem we francuskiem wojsku, działał jako szpieg wojskowy państwa niemieckiego i zdradzał Niemcom rozmaite tajemnice francuskiego wojska. Nareszcie go na zdradzie przydybano i przed sądem wojennym skazano na więzienie i na wywiezienie z Francyi. Osadzono go też na wyspie zwanej „dyabelską", gdzie go pilnie straże strzegą. Przyjaciele jego żydzi — bo sam jest żydem — starają się ustawicznie o wydobycie go na wolność i ułatwiali mu już kilkakrotnie ucieczki, które jednak nigdy się nie udały. Widząc nareszcie, że tą drogą do celu nie dojdą, podnieśli wielki krzyk, że Dreyfuss jest niewinny, że go bez dowodów zasądzono, i że należy nową rozprawę sądową przeprowadzić. Poznał się jednak rząd na tych żydowskich łgarstwach i oświadczył, że sprawę uważa za stanowczo załatwioną i nowego procesu nie da bez potrzeby prowadzić.

Żydzi oczywiście źli, że się im sztuczka nie udała; mszczą się też na rządzie, wypisując w przekupnych gazetach oszczercze oskarżenie na rząd. Wszędzie oni jednacy!

Ciężkie opały przechodzi teraz **Hiszpania.** Oto na jednej z jej zamorskich posiadłości na wyspie Kubie wybuchł silny rokosz, który całem państwem roztrząsa. Kuba jest wyspą, leżącą na wielkim oceanie Atlantyckim koło Ameryki. Wyspa to rozległa, większa niż cała Galicya, ludna, a nadewszystko ogromnie bogata, nie dziw więc że Hiszpanii wiele zależy na utrzymaniu takiej wspaniałej własności. Ale jednak źle gospodarował rząd na tej wyspie, bo chcąc mieć z niej jak największe dochody nakładał na mieszkańców wyspy straszne podatki, wyciskał co mógł z ludności, a oprócz tego urzędnicy nękali mieszkańców i dopuszczali się na nich rozmaitych krzywd i gwałtów. Ludność doprowadzona do ostateczności podniosła wreszcie bunt, chwyciła za broń i skupiwszy się w większe oddziały poczęła bić wojska rządowe, zdobywać miasta, usuwać urzędników i zaprowadzać własny, niezależny rząd rewolucyjny. Wybuchła tedy straszliwa wojna, która obróciła się na niekorzyść wojsk rządowych, które strasznie bito i na najrozmaitsze sposoby prześladowano. Powstanie tem gwałtowniej się rozszerzyło, że dowódzcy hiszpańscy występywali z wielkiem okrucieństwem przeciw powstańcom, a zwłaszcza generał Weyler, który z dziką srogością obchodził się nietylko z powstańcami, lecz także i z ludnością. Powstanie też rosło z taką siłą, że nareszcie rząd hiszpański obawiając się, że wyspa oderwie się zupełnie od Hiszpanii, odwołał Weylera, wysłał innego łagodnego i ludzkiego dowódzcę i nadał wyspie większe swobody tak, że odtąd Kuba rządzić się będzie własnym rządem i będzie mniej zależną od rządu hiszpańskiego. W ten sposób uratowała Hiszpania po wielkich klęskach tę bogatą wyspę dla siebie, bez której zubożałaby gwałtownie i na ogólny wstyd się naraziła.

Co słychać?

Rozboje, głoszących wolność żydowskich parobków, czyli socyalistów.

Zdarza się to jeszcze w krajach półdzikich, że każdy obywatel chodzi z pałką w ręku, lub z nożem za pasem, by zapewnić bezpieczeństwo swojej osobie. Tymczasem przekonano nas, że u nas w Krakowie kto tylko żyw, a nie służy żydom i socyalistom, kto nie milczy i nie potakuje ich robocie, musi mieć broń przy sobie. Za przykład niech posłuży rozbój, jakiego dokonali zbiry żydowsko-socyalnej bandy na osobie redaktora „Głosu narodu“ p. Ehrenberga.

Redaktor powyższego pisma nie od dziś już występuje przeciw wrogom Boga i Ojczyzny, nie od dziś odsłania zasłonę, z pod której pokazuje się prawdziwie na hańbę zasługującą robota Ignacego Daszyńskiego łączącego się z wrogimi nam Niemcami. Za tę odwagę w piśmie, postanowili żydzi i socyaliści zemstę. Oto dnia 6go b. m. żyd Haecker z „Naprzodu“ napadł na p. Ehrenberga chcąc go znieważyć, ale żydzina cherlak zatoczył się na ziemię od ruchu ręki napadniętego. Rozsierdzony motłoch żydowski nie dał za wygraną, lecz szukał dalszej zemsty. Tego samego dnia o godzinie 3. popołudniu na rynku krakowskim rzucił się na p. Ehrenberga niejaki Kaczanowski socyalista, wraz ze zgrają najętych zbirów. Otoczonego chwycono za ręce, przez co uniemożliwiono mu obronę. Kułaki i pięście sypiąc się z rąk socyalistycznych sług żydowskich, były zemstą, jaką od dawna zapowiadali socyały. Dziwna rzecz, że zgubił się gdzieś policyant, a jak piszą inspektor żyd, patrzał się obojętnie na to dzikie widowisko.

Gdzież się podziała policya podczas rozboju? Oto dziś tak się dzieje, a wina to samych dziennikarzy, że policyant na widok każdej burdy rad się chowa, bo pamięta, że gdzie drzewo rąbią, tam trzaski lecą i powiada sobie, że nie głupi karku nadstawiać.

Skoro policyanci pochwycą rozbijających się, wtedy publika nawet inteligentna rzuca się na nich, chcąc ich wyrwać z rąk policyantów. Tak było w oktawę Bożego Ciała, co na własne oczy widziałem. Wszak żołnierzowi nie wolno puścić aresztowanego. Biedni stróże bezpieczeństwa z nadludzkiem wysileniem się nie dali sobie wyrwać uwięzionych. A że płazowali napastników, to było ich obowiązkiem. Tymczasem jak nie zaczną gazety wymyślać na złe obchodzenie się policyi, tak tego był ten skutek, że żołnierz pełniący swój obowiązek z narażeniem własnego życia, zamiast nagrody dostał kilka miesięcy więzienia i w dodatku utracił służbę. Czyż po takiej nauce zechcą jego koledzy mieszać się w publiczne rozboje?

Bądź co bądź jednak, wypadek rozboju socyalistów w biały dzień na rynku i to jeszcze w Krakowie powinien ludziom otworzyć oczy na coraz większe zuchwalstwa jakich dopuszczają się ci niby głosiciele wolności. Cóż za tyrania nastąpiłaby wtedy, gdyby przez żydów wspierany czerwony sztandar zawiał nad naszem społeczeństwem? W takiem zbójeckiem państwie, jakiego dali próbkę, byłoby gorzej niż w tatarskiej niewoli.

Czyż teraz wobec zbrodni, którą rozzuchwaleni towarzysze do woli powtarzać mogą, nie powinno całe społeczeństwo z oburzeniem wystąpić przeciw owym zbirom? Czyż wszystkie dzienniki i gazety choćby innych były niż *„Głos Narodu“* odcieni, nie powinny napiętnować owego zbójeckiego czynu? Każdy uczciwie myślący człowiek, którego tylko serce i rozum nie zaślepia jad nienawiści musi tu dać stanowczą odpowiedź. To też prawie wszystkie gazety napiętnowały ów czyn zbójecki. Nawet ów „Kuryer lwowski“ kiedyindziej w jednę z towarzyszami trąbę grzmiący, na ów czyn się oburzył. W tyle pozostały tylko dwa pisma „Nowa Reforma“ i co dziwne „Ruch katolicki“. Że liberalna staruszka j. j. „Reforma“ na zbrodnię dokonaną publicznie milczy, temu się nie dziwić, boć to krewne z „Naprzodem“ duchy, ale że „Ruch“, i to katolicki milczeniem całą sprawę pomija, to chyba trzeba przypisać tej okoliczności, że Redakcya nie mając dotąd o zajściu dokładnych wiadomości, choć nie zaraz, lecz w najbliższej przyszłości głos w tej sprawie jak należy zabierze.

Kiedy już o „Ruchu katolickim“ mowa, to przy tej sposobności odpowiemy temu pismu na zarzut jaki nam czyni. Oto sprawozdawca z ludowego ruchu zarzuca nam i „Związkowi chłopskiemu“, że skoro „Naprzód“, „Przyjaciel ludu“ oraz „Wieniec“ z „Pszczółką“ prowadzą dziś ze sobą walkę, my nie mieszamy się w te spory, to też owe wojujące pisma z przyjemnością bez nas się obchodzą. Dalej, że także milczymy o sprawach bieżących.

Na ten zarzut, a raczej tylko na to braterskie z serca (o ile wierzymy) pochodzące uwagi, my maluczcy śmiemy „Ruchowi“ także nawzajem zwrócić uwagę. Otóż, jeżeli kto zabiera się do krytyki, niech nie pisze na kolanie, ale pierwej rzecz dobrze zbada. Sprawozdawca jak się zdaje, tylko tytułowe oglądał kartki „Prawdy“, nie chciało mu się widać nawet rozciąć gazety. Gdyby to był czynił, inny wydałby sąd o naszem piśmie. Nie naszą rzeczą ciągle w piśmie wojnę prowadzić, bo na swary szkoda papieru, ale skoro przyjdzie zbić fałsze, zawsze to czynimy. Owszem sami bez względów wypowiadamy słowa prawdy i one też nie jednego w oczy kolą. Nieprawdą jest, żeby bez nas się obchodzono, bo najlepszym dowodem dwa procesy wytoczone nam od przeciwników, oszczerstwa miotane tu i owdzie, że tylko panom służymy etc. Z drugiej zaś strony spotykamy zarzuty, że za radykalnie występujemy. Naszą rzeczą jest przedewszystkiem bronić sprawy katolickiej, oraz ludowej i w tym względzie każdemu należną dajemy odprawę. Nawet „Ruch katolicki“, gdyby jego sprawozdawca pilniej pisma czytywał, a nie dorywczo, znalazłby dla siebie odpowiedni temat. Naprzykład opisana przez nas sprawa wyścigów, urządzanych podczas Różańcowej procesyi, czyżby się do „Ruchu katolickiego“ nie nadawała? Tymczasem w waszem piśmie choć niby czytacie „Prawdę“ i krytykę piszecie, o tem grobowa cisza.

Sądzimy zatem, że skoro ów sprawozdawca pism ludowych dokładniej je przeczyta, inny też o nas sąd wyda.

ROZMAITOŚCI.

Prosimy Szanownych prenumeratorów o zapłacenie zaległej prenumeraty. Rok już dobiega, a mimo to pozostaje jeszcze bardzo wiele zaległości.

Rekolekcye Tercyarskie. Od ołtarzy najstarszej w Polsce świątyni św. Franciszka, którą zbudowali w Krakowie pierwsi Tercyarze t. j. świątobliwy król Bolesław Wstydliwy z małżonką św. Kunegundą i z siostrą swoją św. Salomeą, podnoszę głos mój do Was, mili synowie i córki III Zakonu, przypominając Wam, że zbliża się znowu czas Adwentu świętego, z którym rozpoczynamy nowy rok kościelny. Słuszną jest rzeczą, abyśmy za ubiegły rok podziękowali Panu Bogu, a rozpoczęli nowy z odświeżoną duszą i czystem sumieniem. Przeto na ostatnie trzy dni tego roku kościelnego, ogłaszam rekolekcye tercyarskie. Rozpoczną się one w kościele OO. Franciszkanów na św. Katarzynę t. j. we czwartek dnia 25 listopada przed południem i trwać będą do niedzieli pierwszej Adwentu t. j. 28 listopada. W czasie tych ćwiczeń duchownych odprawionem będzie w piątek nabożeństwo Stacyi Drogi Krzyżowej w Kaplicy Męki Pańskiej, a każdego dnia wieczorem nabożeństwo za dusze zmarłych przed ołtarzem Najśw. Serca Jezusowego. Nareszcie w niedzielę rano po Roratach odbędzie się Komunia św. generalna i udzielonem zostanie błogosławieństwo tercyarskie z odpustem zupełnym. Ktoby chciał jeszcze pozostać po południu, ten może wziąć udział w tkliwem nabożeństwie 15 Gradusów Męki Pańskiej urządzonem według starożytnego zwyczaju, z Latarnią pasyjną, w której przedstawione są w świetle najważniejsze sceny Męki Jezusowej.

Zapraszając Braci i Siostry III Zakonu na te rekolekcye i nabożeństwa, dodaję, iż pomieszkanie dla Górnoślązaków przygotowanem będzie w salach przy klasztorze naszym, osobno dla mężczyzn a osobno dla niewiast. Pozdrowienie serafickie wam przesyłam. O. Samuel Rajss, Gwardyan OO. Franciszkanów w Krakowie.

Wiec publiczny odbędzie się w Tarnobrzegu we środę dnia 17 listopada b. r. w sali Rady powiatowej o godzinie 10 rano. Przedmiotem obrad będą sprawy rolnicze i gospodarskie **(z wykluczeniem kwestyi politycznych)**, a mianowicie: 1. poprawa rolnictwa a głównie pastwisk gmin. 2. niepodzielność gruntów włościańskich, parcelacya i handel gruntami; 3. łączenie i zaokrąglanie gospodarstw czyli komasacya gruntów; 4. kredyt rolniczy włościański; 5. hodowla bydła, handel bydłem i zarazy bydlęce; 6. przerabianie i wywóz płodów rolniczych; 7. przemysł gospodarski; 8. sadownictwo, ogrodnictwo i rybołostwo. — Wstęp na wiec mają wszyscy obywatele, wszyscy ludzie dobrej woli, którym powyższe sprawy i położenie włościan nie są obojętne i których też na wiec zapraszamy.

Tarnobrzeg dnia 28 października 1897.

Koło włościańskie tarnobrzeskiej Rady pow

Dr. Aut. Surowiecki, Wal. Benc, Wal. Dąbek, Jędrzej Kępa, Jan Mączka, Wojc. Wiącek, Franc. Burdzel, Wawrz. Gąsior, Stanisław Kołodziej, Jan Prarat, Józef Śpiewak.

W sprawie święcenia dni świątecznych. Nowa instrukcya sądowa z dnia 5. Maja 1897 L. 112 dz. u. p. mająca obowiązywać od 1. Stycznia 1898 postanawia, że w dzień Bożego Narodzenia i w każdą niedzielę spoczywa służba sądowa, a w inne dnie świąteczne urzędowanie ma trwać tylko cztery godziny, które tak wyznaczyć należy, aby każdy urzędnik i sługa sądowy mógł być obecny na nabożeństwie jego obrządku. Sądzimy że i inne urzędy otrzymają podobne rozporządzenia.

Zgromadzenie katolickich robotników w Tarnowie. Dnia 7 b. m. zgromadzili się bardzo licznie w sali „Gwiazdy“ członkowie stowarzyszeń katolickich robotniczych, oraz wiele osób obcych, sprawie naszej życzliwych. Na zgromadzeniu p. Janusz Przygodzki ze Lwowa przedstawił i tłomaczył program partyi katolicko-robotniczej. Ks. Sopuch z Krakowa wskazywał na tyranię socyalistyczną i podnosił niecną ich robotę w Radzie państwa, że zamiast radzić nad reformą ustawy, którąby przyniosła ulgi ludowi, wolą łączyć się z Niemcami i burdy nieludzkie wyprawiać, bo co ich lud obchodzi. Zgromadzeni zwrócili się przeciw obecnemu tam posłowi ze stronnictwa ludowego p. Winkowskiemu, który wraz z Niemcami taksamo obradom parlamentarnym przeszkadza. P. Winkowski silił się swoje postępowanie usprawiedliwić, lecz nie potrafił zgromadzonych przekonać. Widząc zaś ogólne oburzenie przeciw swojej osobie, dał nura tłómacząc się, że musi jechać do Wiednia. Przemowy księży Zygulińskiego, Pechnika i Dutkiewicza nagradzano hucznemi oklaskami. Zgromadzenie zakończyło się odśpiewaniem pieśni „Kto się w opiekę“.

Karczma to nie parlament... W pewnym szynku, w Czerniowcach, zdarzył się następujący prawdziwy wypadek. Pokłócili się tam dwaj podchmieleni goście i zabierali się już do bójki. Nie dopuścił jednak do tego gospodarz, który zawołał do swarzących się: „Hej tam... jeśli chcecie bić się, to możecie iść do parlamentu. U mnie porządna karczma, a nie żadna izba posłów!“... Wezwanie to poskutkowało: awanturnicy dali pokój budzie, i poszli najspokojniej do domu!

Spółki chłopskie mleczarskie. Mleczarnia w Łękach Górnych wybudowała świeżo lodownię dla lepszego przechowania produktów. Gospodarze dostarczyli darmo furmanek do zwiezienia potrzebnych materyałów. — Nową mleczarnię założyło Kółko rolnicze w Szynwałdzie koło Tarnowa. W trzech pierwszych miesiącach przerobiono tam 33.700 litrów mleka, z których uzyskano 1.495 kilogramów masła śmietankowego. — Mleczarnie w Krośnie i Haczowie, starają się z dobrym dotychczas skutkiem o skupienie w swoim ręku handlu masła z okolicy. Niestety, ze strony kupców krajowych nie znajdują spółki te należytego poparcia, tak, iż zagranicą dopiero muszą szukać zbytu, co dla włościan przedstawia poważne trudności.

Dzielny maszynista. W sobotę przed uroczystością Matki Boskiej Różańcowej maszynista Matuszewski jadąc z pociągiem z Warszawy do Grójca, spostrzegł pod wsią Powsinem dwuletnie może dziecko, wchodzące na nasyp kolejowy. Maleństwo potknęło się i pada na szyny, a tu pociąg pędzi szybko z góry. Maszynista usiłuje go zatrzymać, lecz na próżno. Parowóz zwolnił biegu, ale na pochyłości stanąć nie może. Jeszcze chwila i dziecko zostanie zmiażdżone kołami. Więc maszynista zeskakuje z parowozu, wyprzedza go w kilku skokach i porwawszy dziecko, odrzuca na bok. A wielki czas był po temu, bo już parowóz tuż, tuż sapał nad maleństwem.

Krajowy inspektor mleczarstwa, p. Jan Biedroń, wielce około sprawy tej zasłużony, ze względu na rosnące coraz bardziej zajęcia, otrzymać ma pomocnika.

Otwarcie kolei Chorodów-Podwysokie nastąpi stanowczo w piątek dnia 18 b. m. Osobny pociąg rozwiózł już po stacyach urzędników i służbę.

Na uporczywy katar zaleca pewna gazeta aptekarska następujący środek: Łyżeczkę proszku kamforowego wsypuje się w naczynie dosyć obszerne, a na to nalewa się do połowy garnek wrzącą wodą; nakłada się na garnek tutkę papierową trójkątną, jakich w handlach kolnialnych używają, której koniec obcina się do tyla, by w otwór stąd powstały włożyć można nos, i wciąga się przez nos przez 10 do 15 minut ciepłe kamforowe wyziewy. Powtarza się to po 4 do 5 godzinach znowu, a najuporczywszy katar oprzeć się temu nie może i znika już po trzyrazowem wdychaniu.

Ukarany złodziej. W miejscowości Solec w Poznańskiem ukarał się sam pewien złodziej, który ukradł ze szpaleru wszystkie winogrona jednemu z tamtejszych mieszkańców; oto zgubił na miejscu kradzieży sakiewkę, zawierającą sumę, która przewyższała kilkakrotnie wartość skradzionych winogron. Znalazł pieniądze właściciel, szukając śladów złodzieja.

Pomnik dla ks. Kneippa wystawiono w Woerishofen w Bawaryi. W tych dniach odbyło się uroczyste odsłonięcie tego pomnika, który wystawili wdzięczni goście kuracyjni z Woerishofen zmarłemu prałatowi we formie studni. Przy wspaniałej sośnie, obwiedzionej pięknemi skałami, uwidocznia się studnia, której najwyższe miejsce zdobi gustowna urna. Na słupkach spoczywa tablica, mieszcząca w górnej części wyrobioną w marmurze podobiznę ks. Kneippa. Pod spodem znajduje się następujący napis: „Wielkiemu dobroczyńcy ludzkości, Ojcu Kneippowi, w dniu 76-letnich urodzin, wdzięczni goście kuracyjni. Woerishofen, dnia 17 maja 1897“. Pięknie wyrobiona muszla służy jako miednica, w którą z lwiej paszczy leje się świeża woda źródlana.

Klęska lasowa. Z powiatu jaworowskiego donoszą o ciężkiej klęsce, spowodowanej w lasach tamecznych przez niespodziewaną śnieżycę październikową. Piękne lasy dóbr Ożomla i Przyłbice, leżące przy gościńcu z Sądowej Wiszni do Jaworowa, przedstawiają obecnie straszliwy obraz zniszczenia! Ziemia cała zasłana połamanemi konarami, zwalonemi, lub, jakby ściętemi, drzewami. Miesiąc już upływa od chwili klęski, a dotąd zaledwie nie wiele uprzątnąć zdołano! (Donosi Niedziela).

Garnek srebrnych pieniędzy z XVII. stulecia wyorał parobek dworski w Błyszczywodzie, w żółkiewskiem. Było tam tego 141 sztuk, niektóre zaś podobno osobliwe.

Światło o sile 30 milionów świec. Latarnia morska, zbudowana obecnie na wybrzeżu Bretanii, daje olbrzymie światło o sile 30 milionów świec. Podczas pogody oświeca ona jasno przestrzeń na 100 kilometrów wokoło, podczas mgły na 40 kilometrów.

Pływający królik. Naturalistom od dawna już było wiadomo, że króliki nie tylko w Australii, umieją wspinać się po drzewach, jak wiewiórki, ilekroć zmusza je do tego potrzeba, np. jeżeli uciekają przed psami, lub też chcą znaleźć sobie wysoko na drzewie bezpieczne leże, w którem by ich nie napastowano. W ostatnim czasie przekonano się, że króliki mają jeszcze inne zdolności, mianowicie potrafią jak najlepiej pływać w wodzie, jeżeli je w nią napędzi grożące ich życiu niebezpieczeństwo. W jednem z francuskich pism naukowych świadek naoczny opowiada, iż stojąc raz na moście, rzuconym przez rzekę, mającą z górą 6 metrów szerokości, widział jak królik spłoszony przez myśliwego, rzucił się w wodę śmiało, bez wahania — i przepłynął rzekę szybko i zręcznie, aż dostał się na drugi brzeg w bezpieczne miejsce. Godzi się przypomnieć, że i zające niekiedy w ten sposób chowają się przed pościgiem.

Przykry wypadek przez nieostrożność. We wsi Falatyczach w gubernii siedleckiej, Królestwie, przy koszeniu potrawu na łąkach dworskich jednemu z kosiarzy wymknął się z pod nóg młody zajączek. Powstał krzyk: łapaj! trzymaj! Chłopcy porzuciwszy kosy puścili się za zajączkiem i póty go ścigali, aż w końcu złowili. Ledwie to się stało, wyskakuje z pod miedzy drugi zając. Ale chłopcom zmęczonym poprzednimi łowami, nie chciało się za nim gonić. Tylko jeden, Grzegorz Lewczuk, człowiek już stateczny, żonaty, nuż zająca ścigać, kosą zaganiać! Już go dosięga, już prawie ma w ręku, wtem potyka się, wpada bosą nogą na kosę i odcina sobie pół stopy z trzema palcami. Trysnęła krew i biedak upadł na ziemię. Drudzy pobiegli do dworu, skąd natychmiast wysłano po rannego, konia z bryczką. Ale nim go dowieźli do bryczki z garniec krwi się wylało. I we dworze, choć były lekarstwa stosowne, nieprędko krew zdołano zatamować. Nazajutrz raniutko zawieźli biedaka do doktora. Rana była bardzo ciężka i nie dziw, bo aż kosa się zgięła od silnego uderzenia o kość. Jednakowoż po stosownem opatrzeniu noga zaczyna się goić i ranny już potrosze podnosi się z łóżka.

Kalendarz kościelny.

16. Wtorek. Św. Edmunda i Pawła. — 17. Środa. Św. Salomei kr. — 18. Czwartek. Pośw. Kościoła. Św. Grzegorza. 19. Piątek. Św. Elżbiety kr. i Placyda. — 20. Sobota. Św. Feliksa de Valois. — 21. **Niedziela 24 po Św.** Ofiarow. NMP. — 22. Poniedziałek. Św. Cecylii p. m. — 23. Wtorek. Św. Klemensa i św. Lukrecyi. — 24. Środa. Św. Jana od Krzyża. — 25. Czwartek. Św. Katarzymy p. m.

Odmiany księżyca:

Druga kwadra dnia 17go o godź. 3. minut 2. popoł.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . .	1·26	żądają . . .	1·27
Za marki niemieckie płacą .	— 58	żądają . . .	—·59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 10·25 do 11·30. — Pszenicę czerwoną 10·50 do 11·.5 — Pszenicę żółtą 10·30 do 11·60. — Żyto 7·90 do 8·70 - Jęczmień browarny 7·50 do 8·—. – Jęczmień na paszę 6·25 do 6·75 Owies 6·50 do 7·—. **Wszystko za 100 kilo.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.